

# Xymena Zaniewska





# Klątwa pradziadka, gęsi i szycie



Często pracuje z mężem, scenografem Mariuszem Chwędzkiem

Absolwentka wydziału architektury Politechniki Warszawskiej i ASP. Pracowała w warszawskiej PWST i w łódzkiej szkole filmowej, prowadząc zajęcia z plastyki i scenografii. W latach 1957–1980 naczelny scenograf TVP. Autorka scenografii do ponad 300 spektakli Teatru Telewizji. Współpracowała z operą warszawską i łódzką, z teatrami Powszechnym, Narodowym, Nowym w Warszawie. Wielokrotnie zapraszano ją do pracy za granicą. Między innymi przez 10 lat współpracowała z teatrem w Getyndze.

Projektuje również modę nie tylko na polski rynek, ale zawsze z polskich materiałów.

Jest laureatką między innymi Grand Prix Italia za scenariusz i scenografię „Gier” Grzegorza Lasoty

**N**apisała Pani książkę „Stawka większa niż szycie”. Czy to Pani autobiografia? Powstała na zamówienie Jerzego Leśniewskiego. Zadzwoił do mnie i powiedział, że chce mnie namówić do rozmowy na temat mojego sposobu widzenia mody na tle różnych zjawisk społecznych. Książka nie ma specjalnego adresata. Jest dla każdego, komu wpadnie do ręki. Oddaje pewien nurt mojego życia oparty na kontaktach z ludźmi, których po drodze spotykałam. Mówię w niej, jak się ubrać, jak nosić krawat, jakie buty. Wiem, że rady są potrzebne. Pierwszej ważnej rady udzieliła mi moja mama. Dawno temu chciałam wyjść z domu w białej sukience z ciemnym paskiem i usłyszałam: „Kiciuniu, to cię przecina”.  
– Pod tym samym tytułem – „Stawka większa niż szycie” – prowadzi Pani w telewizji od dwóch lat teleturniej.

Tym programem chcę ośmielać kobiety, żeby nie wstydziły się być sobą. Kobiety mają niebывałą inwencję, którą próbują realizować w swoich projektach krawieckich.

Zgłosiła się na przykład latem do programu bezrobotna pielęgniarka. Z dużej chustki uszyła małą letnią sukienkę w kwiaty. Dobrała do niej buty, związała oryginalnie włosy, włożyła słoneczne okulary i wyszła elegancka dziewczyna za 3 zł 50 gr.

– Już prawie 20 lat nie jest Pani na etacie w telewizji, ale w dalszym ciągu Pani nazwisko kojarzone jest z naczelnym scenografem TVP. Od czego się zaczęło?

Adam Hanuszkiewicz robił przed laty „Heloizę i Abelarda”. Poszłam na próbę i pomyślałam, że ja bym zupełnie inaczej zaprojektowała scenografię do tej sztuki. Złożyłam mu trzy propozycje inscenizacji. Wybrał jedną z nich. Później trzy miesiące milczał, po czym zadzwoniła jego asystentka z następną propozycją. I tak się zaczęło.

– Pracuje Pani razem z mężem, Mariuszem Chwędzkiem.

Właściwie połączyła nas telewizja. Mariusz pracował w ośrodku krakowskim, ja byłam naczelną scenografką Telewizji Polskiej. Tak się poznaliśmy. Mariusz przeniósł się do Warszawy i jesteśmy razem ▶

Xymena Zaniewska  
przed domem  
zbudowanym  
specjalnie  
dla gęsi i kaczek





HANNA PRUS

## Nie umiem być sama. Potrzebny mi jest partner, muszę pracować dla kogoś, żeby dzielić się z nim sukcesami, posłuchać rady

już 30 lat. Praca jest treścią naszego życia. Ma tę ogromną zaletę, że jest pewnego rodzaju zabawą. Mamy do zrobienia ciągle nowy dom dla lalek albo projektujemy nowe dla nich stroje.

**– Przez ponad 20 lat udało się Pani tak zapelnąć magazyny polskiej telewizji, że uchodzili za najbogatsze w Europie.**

Zanim zajęłam się scenografią, pracowałam w biurze projektów, między innymi projektowałam MDM. Wiedziałam, jak gospodarować pieniędzmi przeznaczonymi na inwestycje. To dość skomplikowane, ale jeśli z tak zwanych końcówek inwestycyjnych chciałam kupić sam wazon, to nie mogłam tego zrobić, bo był za tani. Musiałam dokupić do niego przykładowo komplet rokokowy z Desy, na który składały się: stół, sześć krzeseł, cztery filizanki i na końcu wazon. Kamera pokazuje każdy fałsz, od razu widać na przykład klejony papier, chciałam więc zgromadzić jak najwięcej rzeczy prawdziwych. W ten sposób całkiem niezłe zapatrzyłam magazyny telewizyjne w całym kraju.

**– Które spikerki Pani ubierała i stylizowała?**

Wszystkie. Krystyna Loska najlepiej wyglądała „niezrobiona”,

choć jej twarz można było „robić” na każdy sposób. Kochałam ją w stylu XVIII-wiecznych portretów angielskich. Prawie bez makijażu, włosy bez tapiru. Ona miała zresztą własny sposób ubierania się, też całkiem niezły. Nie można nikomu na siłę zmieniać wyglądu, ponieważ wtedy nie jest sobą. Tak długo pracuję nad swoim pomysłem na jakąś osobę, aż ona to zaakceptuje i będzie dobrze się czuła. Będzie się czuła piękna. I wtedy obie jesteśmy usatysfakcjonowane.

**– A dzisiejsze spikerki?**

Teraz są inne czasy. Dzisiaj nie ma powodu, żeby je specjalnie strzyć czy ubierać. Nie trzeba wyszukiwać sweterków, szyć bluzek, wszystko można kupić bez specjalnego zachodu. Nasze spikerki wyróżniają się własnym stylem. Zaobserwowałam, że na przykład spikerki francuskie mają dość mieszczańskie twarze, jak nasze panie z większości polskich reklam. Nasze prezenterki były i są gwiazdami.

**– Kostiumy i scenografia powodują, że aktorzy zaczynają lepiej grać, jest trochę tak, jakby dostawali inne ciało.**

Też to zauważyłam. Zrobiłam scenografię do „Miesiąca na wsi” w Teatrze Małym w Warszawie. Wszyst-

ko rozgrywało się na ziemi i trawie. W pewnym momencie Zośka Kucówna mówi do mnie: „My zupełnie inaczej gramy, bo chodzimy po miękkiej ziemi, a nie po deskach”.

**– Których reżyserów wspomina Pani najlepiej?**

Wspominam tych, z którymi pracowało się ciekawie. Moją bliźniaczą duszą jest Adam Hanuszkiewicz. Nie tylko łączą nas znaki zodiaku (Bliźniak), ale również długa współpraca i największa liczba razem zrobionych spektakli. Rozumiemy się do dzisiaj, chociaż chodzimy własnymi drogami. Bardzo lubiłam pracę z Jankiem Kulczyńskim. To zupełnie inny typ człowieka, ale niebawale ciepły, rzeczowy, mający ogromną wiedzę o teatrze. Jedną rzecz robiłam z Konradem Swinarskim, to był wspaniały artysta. Wszystkich trudno wymienić.

**– Czy oglądając dzisiejsze teatry telewizyjne nie żałuje Pani, że pracują teraz przy nich inni?**

Muszę uczciwie powiedzieć, że już niezbyt mnie interesuje dzisiejszy Teatr Telewizji. W ciągu roku zdarza się tylko kilka dobrych przedstawień. Kiedyś każdy poniedziałek przynosił teatralne wydarzenie, dziś już nie. A może tak mi się wydaje, bo teraz mniej oglądam?

**– „Trzeba umieć przewrócić stro-**

**nę” – to francuskie przysłowie wcieliła Pani w życie po 1981 roku, kiedy zwolniono Panią z pracy w telewizji. Po 23 latach.**

Wyszło mi to na dobre. Założyłam firmę „Xymena”, co dało mi przede wszystkim niezależność, ale również nowy bodziec, świadomość ryzyka. Poczułam też smak prawdziwej pracy zespołowej. Mam siedmioosobowy, szalenie zgrany zespół. Wszystko robimy razem. Projektujemy konfekcję damską i męską. Proponujemy ją później naszym klientom razem z tkaninami. Szyjemy również kolekcje na zamówienie. Dużo zamówień mamy z niemieckiego domu wysyłkowego OTTO. Wszystko szyjemy tylko z krajowych tkanin. Oprócz tego zajmuję się nadal scenografią, którą tworzymy wspólnie z mężem. Pracowaliśmy dla Teatru Narodowego w Madrycie, dla teatrów w Helsinkach, Hamburgu, Getyndze i wielu, wielu innych. Nabierało się tego przez kilkadziesiąt lat około stu inscenizacji w samych Niemczech.

**– Ostatnia Pani kolekcja?**

Zaprojektowana została z myślą o karnawale. Na wesoło, błyszcząco, młodzieżowo i śmiesznie. Nazywa się „Myjnia”.

**– Gdzie można kupić Pani stroje?**





## Gęś „Trąbkę” wzięliśmy do domu, bo była chora. Bała się sama spać. Przystawała się bać, jak słyszała mój głos. Siadała na stole, chowała dziób pod moją pachę i czuła się jak w stadzie

W domach wysyłkowych na terenie Niemiec i Francji. Nasz rynek jest trudniejszy, jeśli chodzi o taki system sprzedaży. Niedługo będzie można kupić naszą kolekcję w butik „Tara” w Warszawie. Poza tym chcemy wejść na polski rynek przez hurtownie.

**– Nie ma dla Pani rzeczy niemożliwych?**

Staram się, żeby nie było. Nie potrafię pracować bez atmosfery akceptacji. Wszyscy naprawdę musimy się lubić. Na szczęście do tej pory mi to wychodziło.

**– Którzy kreatorzy mody najbardziej Panią inspirować?**

Teraz sztuka przenosi się do kraiewictwa. Chociażby John Galliano. Ma za sobą wykształcenie teatralne, warsztat niebawiały. On tworzy żywe obrazy, po prostu eksplozja talentu. Ostatnio zrobił pokaz na dworcu. Zajeżdżał pociąg i wysiadały z niego piękne modelki. Wspaniałe przedstawienie o takim bogactwie pomysłów i technik, że żadna współczesna sztuka nie dostrzymuje mu kroku.

**– Jak, Pani zdaniem, ubierają się Polacy?**

Kobiety dobrze, mężczyźni dużo gorzej.

**– Co zmieniłaby Pani w stroju naszych kobiet?**

Dałabym im lepsze buty. Ale wiem, że dobre buty są drogie. Nie ma dobrych, tanich butów w Polsce.

**– A w stroju naszych mężczyzn?**

Wszystko. Oni są tacy szarzy.

**– Ale przecież nie szata zdobi człowieka?**

To prawda. Na przykład Edith Piaf fascynowała swą osobowością w zupełnie nie rzucającej się

w oczy małej czarnej sukience. Szata spełnia swoją funkcję, jeśli jest trafiona w dziesiątkę.

**– Jest Pani kobietą sukcesu?**

Myślę, że tak. Robię to, co lubię. Uważam, że jestem dobra w swoim fachu. Kiedyś może sukcesem byłoby dla mnie zrobienie scenografii do Metropolitan, ale życie tutaj wypełniło mi się w taki sposób, że okazało się to zupełnie niekonieczne. Nie umiem być sama. Potrzebny mi jest mąż, partner, muszę pracować dla kogoś, żeby dzielić się z nim sukcesami, posłuchać rady. Udało mi się wychować dziecko, utrzymać pracę, zachować normalną rodzinę, więc jest to jakiś sukces. Utrzymujemy wspaniałe stosunki z synem i jego nową rodziną. Nadal łączą nas głębokie więzi uczuciowe.

**– Tytuł programu I kszątki podkreśla znaczenie życia. A gotowanie?**

Tradycyjnie piekę ciasta. Wspaniałe struclę. Gotuję obiady, czasem aż dwa razy w tygodniu. Szybko robię pierogi. Nauczył mnie tego bocian, którego kiedyś przysparzył mi mój mąż. Poczęstował go polędwicą i od tego czasu nie chciał nic innego jeść, a mięso było wtedy na kartki. Bocian jadł mięso, a my pierogi.

**– Zdobylaby się Pani na to, by jeszcze raz przenieść się do swojego życia?**

Na pewno chciałabym dłużej posiedzieć na wsi. Mamy tam duży ogród, który wymaga pielęgnacji. Razem z Mariuszem chcemy go na nowo urządzić, poprzესadzić rośliny i uporządkować staw. Jest to wprawdzie nierówna walka z maszynowymi sosnami, które tam rządzą,

ale zajęcie wspaniałe. Chętnie bym znalazła więcej czasu, żeby uporządkować i opisać wszystkie nasze prace. Kolejną kartką z mojego życia na pewno byłoby zajmowanie się zwierzętami.

**– Jest Pani prezesem fundacji PANDA, która pomaga warszawskiemu ogrodu zoologicznemu.**

Dużo zwierząt zostało już honorowo zaadoptowanych przez osoby prywatne i instytucje. Wpływają pieniądze na ich utrzymanie, co w sumie pokrywa sporą część budżetu ogrodu. W warszawskim zoo czeka na adopcję jeszcze wiele zwierząt. Polecam pięknym, zamożnym paniom futerko na żywej focie. Śliczna i wesoła kosztuje tylko 600 zł miesięcznie (ryby nie są takie tanie, a foczek mamy kilka). Jest piękna wielbiączka urodzona w tym roku – za jedyne 300 zł miesięcznie. Kto woli, może wybrać tygrysy syberyjskie po 400 zł i mnóstwo pięknych antylop też tylko po 300 zł. Została zaadoptowana nawet hiena. Na „ojca chrzestnego” zdecydował się Jerzy Urban; ma już wnuczkę, bo urodziła się mała hienka. Zasada adopcji przyjęła się też w innych ogrodach zoologicznych na terenie kraju. Dużo ptaków przenosi się teraz do miasta i mamy z tym coraz większy problem. Z inicjatywy państwa Deselbergerów i dyrekcji ogrodu na terenie warszawskiego zoo powstał azyl dla ptaków, takie sanatorium, szpital czy przytułek pod wielką kopułą, gdzie można przynieść chorego ptaka, żeby przywrócić mu zdrowie. Azyl już działa, a w połowie grudnia uroczystie otwieramy halę wolnych lotów właśnie pod tą kopułą. Całe to przed-

sięwzięcie jest nowością w skali europejskiej.

**– Ile zwierząt zaadoptowała Pani u siebie w domu na wsi?**

Mam tuzin kaczek i tuzin gęsi. Są u mnie na dożywocie, niektóre mają już po 20 lat. A gęś żyje do pięćdziesięciu. Gdy wyjeżdżamy do Warszawy, opiekują się moimi ptakami moi wspaniali sąsiedzi. Sami mają siedem psów. Ja z kolei, kiedy jestem na wsi, gotuję dla nich zupę. Kiedy jest gotowa, wieszam na płocie różowe kółko mojej wnuczki. Psy kojarzą już ten znak i jest wielkie poruszenie.

**– Można zaprzyjaźnić się z gęsiami?**

Gęsi są genialne, one przede wszystkim niczego się nie boją. Rozpoznają z daleka nasz samochód i podlatują na skrzydłach. W dzień przychodzą jeść z ręki. Wieczorem gorzej widzą i po prostu włożą łapami na człowieka. Przyciskają się do nogi i niezdarnie deptają po stopach.

**– Różnią się od siebie?**

Oczywiście. Każda ma inny charakter i swoje imię. „Siodłata” ma mój temperament. Jest ufna, nie przejmuję się niczym, ma niesłychany apetyt i zawsze biegnie do czegoś nowego. Pcha się wszędzie, wszystko załatwia galopem, jest energiczna, otwarta. Ale rządzi gąsiorzy, które walczą ze sobą o dominację w stadzie.

**– Skąd ta miłość do zwierząt? Czy to jest część z dzieciństwa?**

Tak, od dziadka! Z nim łączyła mnie największa przyjaźń życia. Dziadek kochał konie. Dla dziadka rysowałam plany stajni i mundury stajennych, nawet chciałam studiować hodowlę koni.

**– Ale Pani imię odświadcza o jeszcze dawniejszej tradycji rodzinnej.**

Tradycja rodzinna mówi, że pradziadek Karłowicz, żołnierz armii napoleońskiej, przywiózł sobie z Hiszpanii piękną Hiszpankę – Xymenę, z którą się ożenił. Potem wyruszył z wojskami cesarza pod Moskwę, powierzając żonę rodzinie. Wrócił, a ona już nie żyła. Miał pretensję do rodziny, że nie dość się o nią troszczyli. Zapowiedział, że jeśli każda pierwsza córka w następnych pokoleniach nie będzie miała na imię Xymena, to umrze przedwcześnie. Jedna nie otrzymała tego imienia i zginęła w tańcu w czasie własnego wesela. Ja odziedziczyłam to imię po babce, Xymenie Karłowiczównie. Mój syn jednak złamał tradycję i wnuczka ma na imię Zosia. Szczerze mówiąc, przy naszych kaczkach i gęsiach nie wyobrażam sobie, by mogła nazywać się inaczej.